Jacek Kaczmarski

Rejtan, czyli raport ambasadora

Wasze Wieliczestwo, na wstępie spieszę donieść:
Akt podpisany i po naszej myśli brzmi.
Zgodnie z układem wyłom w Litwie i Koronie
Stał się dziś faktem, czemu nie zaprzeczy nikt;

Muszę tu wspomnieć jednak o gorszącej scenie,
której wspomnienie budzi we mnie żal i wstręt.
Zwłaszcza że miała ona miejsce w polskim sejmie,
Gdy podpisanie paktów miało skończyć się.

Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu;
Co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi,
Z szaleństwem w oczach wszerz wyciągnął się na progu
I nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi.

Koszulę z piersi zdarł, zupełnie jak w teatrze,
Polacy - czuły naród - dali nabrać się:
Niektórzy w krzyk, że już nie mogą na to patrzeć,
Inni zdobyli się na litościwą łzę.

Tyle hałasu trudno sobie wyobrazić!
Wzniesione ręce, z głów powyrywany kłak,
Ksiądz Prymas siedział bokiem, nie widziałem twarzy,
Evidemment, nie było mu to wszystko w smak.

Poninskij wezwał straż - to łajdak jakich mało,
Do dalszych spraw polecam z czystym sercem go,
Branickij twarz przy wszystkich dłońmi zakrył całą,
Szczęsnyj Potockij był zupełnie comme il faut.

I tylko jeden szlachcic stary wyszedł z sali,
Przewrócił krzesło i rozsypał monet stos,
A co dziwniejsze, jak mi potem powiadali,
To też Potockij! (Ale całkiem autre chose)

Wszyscy krzyczeli, nie pojąłem ani słowa.
Autorytetu władza nie ma tu za grosz,
Więc bez gwarancji nadal dwór ten finansować
To może znaczyć dla nas zbyt wysoki koszt.

Tak przy okazji - portret Waszej Wysokości
Tam wisi, gdzie powiesić poleciłem go,
Lecz z zachowania tam obecnych można wnosić,
że się nie cieszy wcale należytą czcią.

Król, przykro mówić, też nie umiał się zachować,
Choć nadal jest lojalny, pragnę stwierdzić to;
Wszystko, co mógł - to ręce do kieszeni schować,

Wykopaliska

Odcisk palca w wypalonej glinie,
Odprysk złota w popiele ogniska.
Nieskończone na pustej równinie
Prowadzimy wykopaliska.

Pochyleni nad ziarnkiem piasku
Za nic mamy mroczne
nieboskłony.
Wczoraj, zanim jeszcze słońce
zgasło,
Zobaczyliśmy Oko Ikony.

Jutro twarz Jej ujrzymy zapewne.
Dziś, na byłej świątyni dziedzińcu,
Przy ogniskach nucimy rzewnie
Zapomnianą pieśń barbarzyńców.

To ruiny! Ruiny! Ruiny!
Ręce wasze w śmierci po łokcie!
Mówią nam, gdy czyścimy z gliny
Połamane w ziemi paznokcie.

A my w miskach sprzed lat trzech tysięcy
Jak co rano jemy ryż na śniadanie
I twierdzimy z uporem dziecięcym,
Że nie śmierć to, a
Zmartwychwstanie.

Na kolanach przez dni i tygodnie
Przed nikomu nieznanym świętym
Upieramy się nader łagodnie,
Że nie gruzy to, lecz fundamenty.

Pijak
wg J. Brela

Napełnij szklankę mi
Ostatni nalej raz
Napełnij szklankę mi
I pójdę bo już czas

Nie płaczę pozwól pić
Bo wstyd mi sobą być
Napełnij szklankę mi
Napełnij szklankę mi

Pijemy zdrowie twe
Bo łatwo mówić że
Ułoży wszystko się
I już nie będzie źle

Tym lepiej jeśli te
Proroctwa kłamstwem są
Upiję wkrótce się
I zawiść zgubię swą

Pijemy zdrowie tych
Co dziś weseli są
Przyjaciół krewnych złych
Co z mego życia drwią

Tym lepiej jeśli mnie
Rozdrażnią winą swą
Upiję wkrótce się
Nienawiść zgubię swą

Napełnij szklankę mi
Ostatni nalej raz
Napełnij szklankę mi
I idę bo już czas

Nie płaczę pozwól pić
Bo wstyd mi sobą być
Napełnij szklankę mi
Napełnij szklankę mi

Za moje zdrowie pij
Pijemy z winem je
I jeśli chcesz to bij
A jeśli nie to nie

Tym lepiej jeśli mnie
Cios dosięgnie twój
Upiję wkrótce się
I żal zgubię swój

Za te dziewczyny pij
Co kochać będą mnie
Za te dziewczyny pij
Co mówią o mnie źle

Tym lepiej jeśli te
Dziewczyny zimne są
Upiję wkrótce się
I miłość zgubię swą

Więc pijmy całą noc
Aż zwalę się pod stół
By smutek stracił moc
Bym nie czuł nic com czuł

Więc pijmy póki źle
Więc pijmy żeby pić
Upiję wkrótce się
Nadziei zerwę nić

Napełnij szklankę mi
Ostatni nalej raz
Napełnij szklankę mi
I idę bo już czas

Nie płaczę zostaw mnie
Rozjaśnia wszystko się
Napełnij szklankę mi
Napełnij szklankę mi

Rozmowa

- Pan, śpiewak, świat widzi ponuro:
Wciąż tylko o stosach i grobach;
Pan wiesza, poddaje torturom,
Głos pana to wieczna żałoba,
Że trwają - pan za złe ma murom,
A mnie się to życie podoba!

- Proszę pani, ja życie lubię
W jego prawdzie i jego złudzie;
Ale człowiek dąży ku zgubie,
Wiedzieć o tym nie chcą ludzie.

- Właśnie, prawda. O co pan pyta?
Obcy panu brak wątpliwości.
To pan śpiewa, co pan przeczytał:
Po prostu świat w książkę uprościł.
Pan gra, kiedy wszechświat zgrzyta.
Pan przeczy człowieczej miłości!

- Proszę pani, cierpieć się staram.
Starczy spytać żony i dzieci.
Kocham. Miłość - księga stara,
Którą warto Bogu polecić.

- Właśnie, ludzie. Niech pan pomyśli
Starczy im prawdziwych przepaści,
A najgorsze - jeszcze się przyśni;
W cierpieniu - wszyscy są właśni.
Pan mówi, że życie to czyściec,
A oni pragnęliby baśni.

- Proszę pani, przecież to robię.
Opowiadam baśnie choć smutne -
Kim by był niepojęty człowiek
Bez braci Grimm prawdy okrutnej?

Właśnie Bóg. Pan Boga nie lubi,
Ale mówi, że wciąż Go szuka.
W pańskich trwogach można się zgubić;
Pojąć sztukę pańską, to sztuka.
Pan publicznie z losem się czubi:
Jaka z tego dla nas nauka?

- Proszę pani, proszę nie czekać
Na nauki, tezy i wnioski -
Jestem egzemplarz człowieka,
A to znaczy - diabli, czyśćcowy i boski

Ballada o spalonej synagodze

Żydzi, Żydzi wstawajcie, płonie synagoga!
Cała Wschodnia Ściana porosła już żarem!
Powietrze drży, skacze po suchych belkach ogień!
Wstawajcie, chrońcie święte księgi wiary!

Gromadzą się ciemni w krąg płonącego gmachu,
Biegają iskry po pejsach, tlą się długie brody,
W oczach blask pożaru, rozpaczy i strachu,
Gdzie będą teraz wznosić swoje próżne modły?!

Płonie synagoga! Trzask i krzyk gardłowy!
Belki w żar się sypią, iskry w górę lecą!
Tam w środku, Żyd został! Jeszcze widać ręce!
Już czarne! O, Jehowo, za co? O, Jehowo?!

Noc zapadła. Stoją wszyscy wielkim kołem,
Chmury nisko, w ciemnościach gwiazda się dopala.
Patrzą na swe chałaty porosłe popiołem,
Rząd rąk i twarzy w mrok się powoli oddala...

Stali tak do rana, deszcz spadł, ciągle stali
Aż popiół się zmieszał ze szlamem.
- Jeden Żyd się spalił! Jeden Żyd się spalił!
Śpiewał w knajpie nad wódką włóczęga pijany.

Źródło

Płynie rzeka wąwozem, jak dnem koleiny
Która sama siebie żłobiła
Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz wyżej
Tam na górze są ponoć równiny
I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy
Sama biorąc na siebie cień zboczy...
Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się wije
Własna w czeluść ciągnie go siła
Ale jest ciągle rzeka na dnie tej rozpadliny
Jest i będzie, będzie jak była
Bo źródło, bo źródło wciąż bije

A na ścianach wąwozu pasy barw i wyżłobień
Tej rzeki historia, tych brzegów
Ślady głazów rozmytych, cienie drzew powalonych
Muł zgarnięty pod siebie wbrew sobie
A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię rozcina
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna...
Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w biegu
Woda syczy i wchłania, lecz żyje
I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni
Ale płynie, wciąż płynie wbrew brzegom
Bo źródło, bo źródło wciąż bije

I są miejsca, gdzie w szlamie woda niemal zastygła
Pod kożuchem brudnej zieleni;
Tam ślad, prędzej niż ten, co zostawił go, znika
Niewidoczne bagienne są sidła
Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między stoki
Więc jest nurt, choć ukryty dla oka!
Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i ciemna
Niech się sypią lawiny kamieni!
I niech łączą się zbocza bezlitosnych wąwozów
Bo cóż drąży kształt przyszłych przestrzeni
Jak nie rzeka podziemna?
Groty w skałach wypłucze, żyły złote odkryje
Bo źródło, bo źródło wciąż bije

Walka Jakuba z Aniołem

A kiedy walczył Jakub z aniołem
I kiedy pojął że walczy z Bogiem
Skrzydło świetliste bódł spoconym czołem
Ciało nieziemskie kalał pyłem z drogi
I wołał Daj mi Panie bo nie puszczę
Błogosławieństwo na teraz i potem
A kaftan jego cuchnął kozim tłuszczem
A szaty Pana mieniły się złotem
On sam zaś Pasterz lecz o rękach gładkich
W zapasach wołał Łamiesz moje prawa
I żądasz jeszcze abym sam z nich zakpił
Ciebie co bluźnisz grozisz błogosławił
A szaty jego mieniły się złotem
Kaftan Jakuba cuchnął kozim tłuszczem
W niewoli praw tych i w ludzkiej niewoli
Żyłem wśród zwierząt obce karmiąc plemię
Jeśli na drodze do wolności stoisz
Prawa odrzucę precz a Boga zmienię
I w tym spotkaniu na bydlęcej drodze
Bóg uległ i Jakuba błogosławił
Wprzód mu odjąwszy władzę w jednej nodze
By wolnych poznać po tym że kulawi